ŚWIATOWID

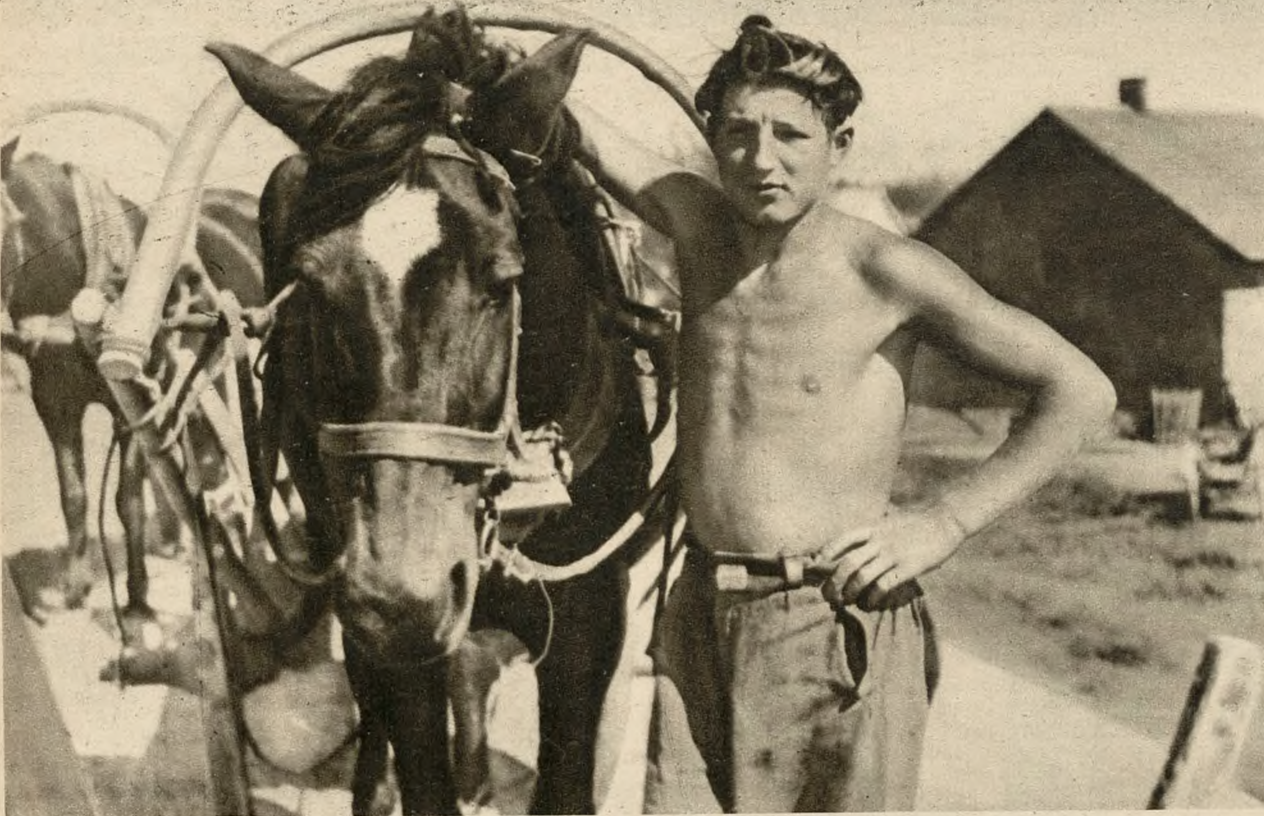
Nr. 40/... ROK XIV
2 PAŹDZIERNIKA 1937 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką
nr. 40

# MUSSOLINI GOŚCIEM HITLERA.



Do Niemiec przybył w gościnę, witany entuzjastycznie, wódz Italji faszystowskiej, Benito Mussolini. Nasz fotomontaż przedstawia Mussoliniego w towarzystwie

# POLSCY HOLENDRZY PRZY PRACY NAD WISŁĄ.



*Typ młodego Holendra, pracującego przy budowie wałów ochronnych nad Wisłą w powiecie krakowskim.*





*Fragment nowozbudowanego wału ochronnego nad Wisłą w Pozowicach.*

*Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"*

***Widmo powodzi, które dotąd spędzało sen z oczu mieszkańcom wiosek, położonych na lewym brzegu Wisły w powiecie krakowskim, obecnie należy już do przeszłości, dzięki budowie ochronnych wałów.***

Od wiosny trwa budowa wałów ochronnych nad Wisłą w powiecie krakowskim, do której użyto ludzi kresowych, potomków Holendrów — sprowadzonych do Polski w XVIII w. do kopania kanału Ogińskiego. Są to specjaliści w robotach ziemnych, które wykonują z podziwu godną dokładnością.

Miałem sposobność rozmawiać z polskimi Holendrami w Pozowicach, naprzeciwko Czernichowa. Było ich kilkunastu, chłopców przeważnie młodych i silnych, tworzących razem z końmi i wozami, t. zw. partję, pracującą na akord. Przywieźli ze sobą konie, wozy i łopaty.

— A tutejsze konie wam nie wystarczą, poco było je wlec tyle drogi? — zapytuję młodego Holendra. — Holender uśmiecha się:

— Taż to panie, nasze konie to zupełnie inna uroda i siła — odpowiada chłopak swym śpiewnym, kresowym akcentem. Nasz koń weźmie tyle na furę, co tutejsze trzy. Albo nasze łopaty. Udźwignie na niej i 10 kg ziemi.

Słucham potem wykładu o budowie wałów. A więc wolno używać tylko samej ziemi, bez kamieni. Wszystkie korzonki i gałęzie muszą być usunięte, bo gnijąc, powodują potem obsuwanie się wałów. Robotami kieruje przedsiębiorca, a oni pracują na akord, po 75 groszy od 1 m³ wału.

A wał tymczasem, jak potworny wąż, rośnie i potężnieje. Nic mu teraz nie zrobią nawet największe wody wiślane. W cieniu jego spać będą spokojnie mieszkańcy okolicznych wiosek, którym dotąd widmo powodzi spędzało sen z powiek. Wał uchroni ich życie i mienie, narazie zaś zbliżył do siebie dwie połacie Polski: wieś podkrakowską i Kresy, Krakowiaków i polskich Holendrów. Przybysze bowiem z Kresów zyskali tutaj pod Krakowem ogólny szacunek za swoją pracowitość i uczciwość i jeszcze raz pokazali, że są bezkonkurencyjnymi robotnikami ziemnymi w całej Polsce.



*Partja Holendrów, pracująca na akord przy budowie wałów.*

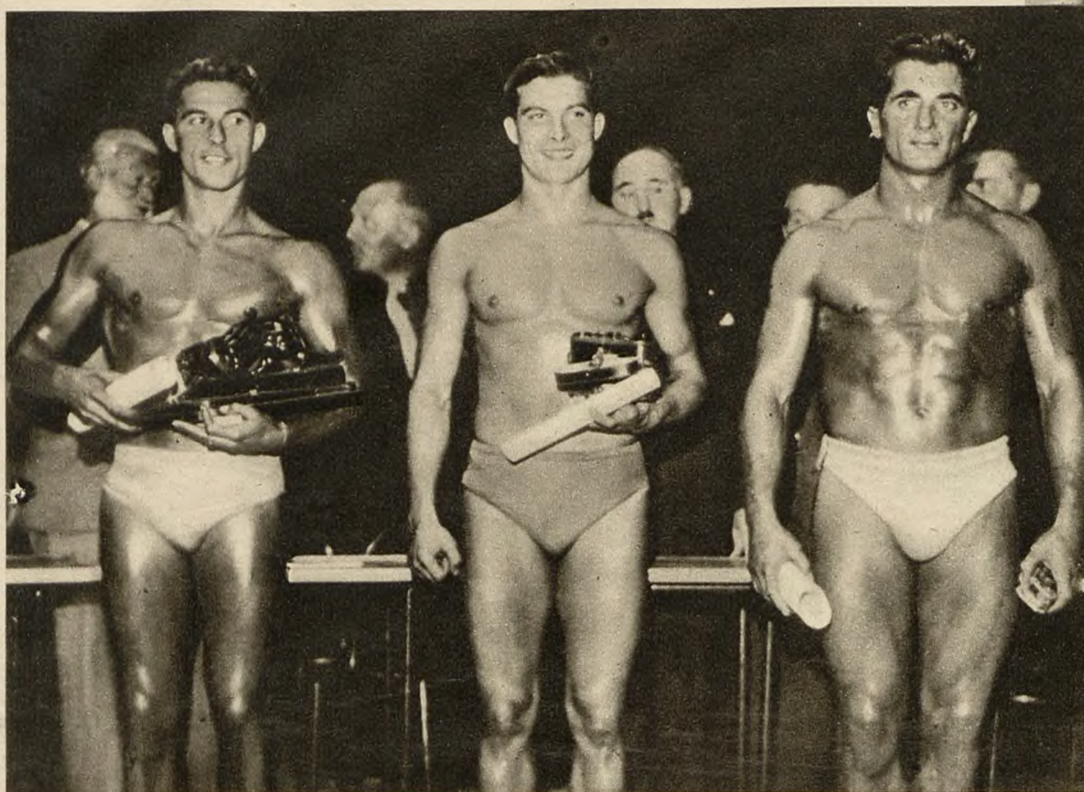


*Polscy Holendrzy posługują się szerokiemi łopatami, na które nabierają każdorazowo 7—10 kg ziemi.*

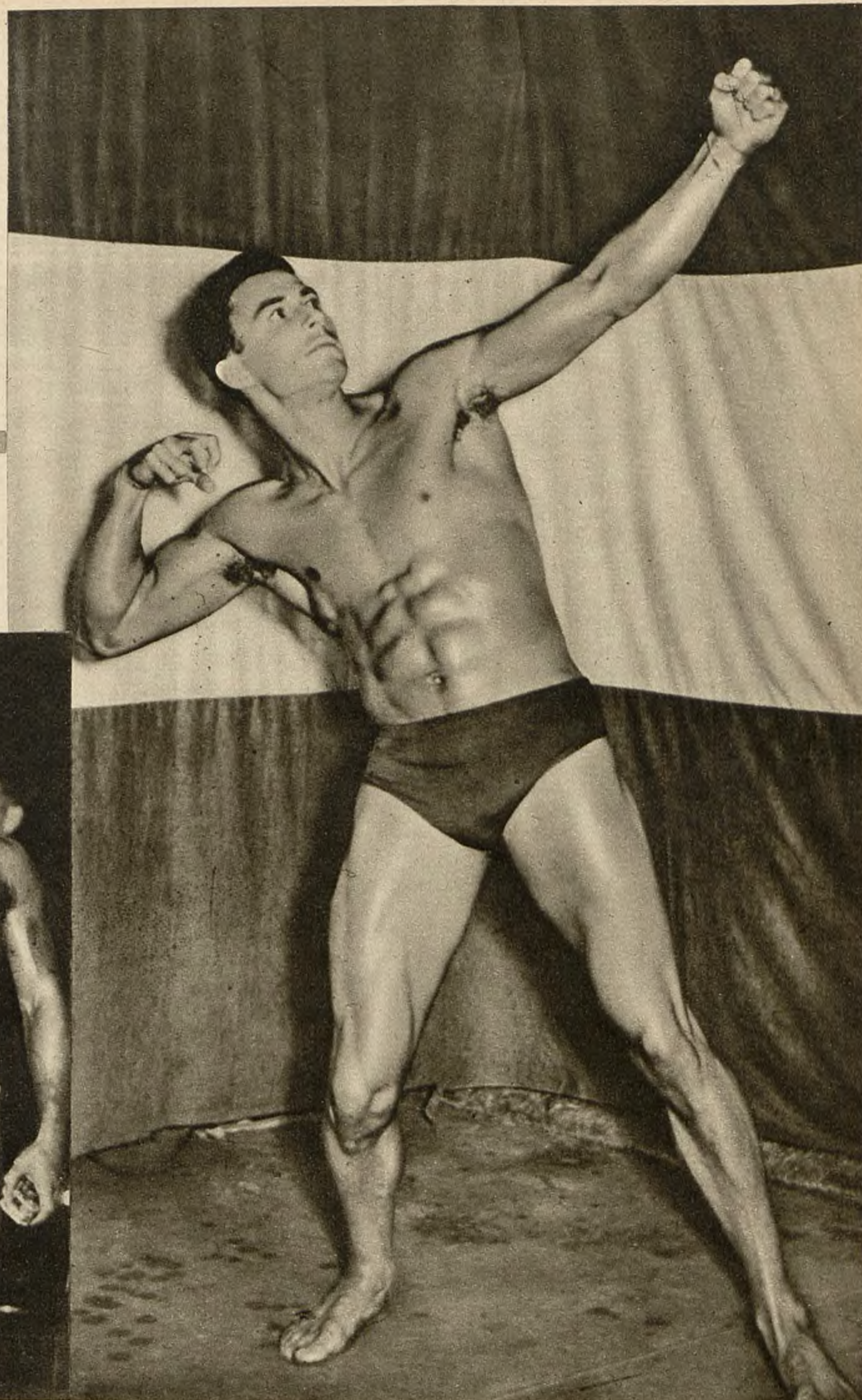
# NAJPIĘKNIEJSZY ATLETA ŚWIATA

W Pałacu Sportowym w Paryżu odbył się konkurs na najpiękniej zbudowanego lekkoatletę europejskiego. W skład kolegjum sędziowskiego wchodził m. i. słynny malarz francuski van Dongen. Zdjęcie nasze przedstawia atletów, którzy zdobyli trzy pierwsze nagrody. Pierwszy od lewej: Pasquet (Francja), obok Tino Crisa (Włochy) i André Rolet (Francja).

*Scherl, Berlin.*



Zbudowany jak posąg, zdobywca pierwszej nagrody, Francuz Jacques Pasquet. *NYT, Paryż*





# KONFEDERATKI NA MADAGASKARZE



Znany podróżnik mjr. Lepecki, który bawił niedawno na Madagaskarze dla zbadania możliwości emigracyjnych na tej wyspie, odkrył tam plemię tubylców (na zdjęciu), noszących polskie konfederatki. Wprowadził je tam August Maurycy Beniowski (1741 † 1786), unieśmiertelniony przez Słowackiego. W r. 1772 dwór francuski powierza Beniowskiemu wyprawę na Madagaskar. Beniowski ogłasza się królem wyspy, popada w konflikt z Francją i ginie w walce z jej wojskami.

*Fot. mjr. Miecz. Lepecki.*

# MOST im. MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA WE WŁOCŁAWKU.

W ub. sobotę odbyło się we Włocławku poświęcenie nowego mostu na Wiśle, im. Marszałka Śmigłego-Rydza. Otwarcia mostu dokonał osobiście Naczelny Wódz w towarzystwie min. Komunikacji Ulrycha i wojewody warszawskiego Nakonecznikoffa-Klukowskiego, wygłaszając przemówienie, w którem podziękował za nadanie Mu godności obywatela honorowego miasta Włocławka. Zaznaczyć należy, że w sierpniu 1920 r. toczyły się na przyczółku mostowym we Włocławku zacięte walki miejscowej załogi z bolszewickiemi hordami, którym nie udało się sforsować Wisły.

*Nowy most żelazny na Wiśle pod Włocławkiem, zbudowany pod kierownictwem inż. Linwiniszyna, według planów inż. Hildebranda.* *Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"*



*Po nabożeństwie w Katedrze we Włocławku, Marszałek Śmigły-Rydz w towarzystwie min. Ulrycha i ks. biskupa Radońskiego, prezydenta miasta Myczkowskiego i innych udaje się na uroczystość otwarcia mostu.*

# ZAWODY KONNE MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ W OSIEKU.

Zawody konne w Osieku pod Oświęcimiem zorganizowało Podkarpackie Koło Jazdy Myśliwskiej. Na starcie zawodów stanęła młodzież wiejska na własnych koniach, prezentując licznie zebranej publiczności stosunkowo bardzo wysoki poziom opanowania jazdy konnej. W konkursie skoków przez przeszkody zwyciężył kpr. rez. Rozmus, a w konkursie władania białą bronią Mitoraj. Ponadto odbył się marsz konny 40 km i bieg naprzełaj za sforą psów myśliwskich. Organizacją zawodów zajmowali się pp.: mjr. Słatyński, mjr. Pfann, hr. Romer, Tytus Dunin, Marjan Rudziński, Oskar Rudziński i Edward Rudziński.



*Wyjazd z zamku w Osieku na zawody. Prowadzi mjr. Pfann.*



*Jury zawodów. Stoją od lewej pp.: Tytus Dunin, Emil Słatyński, Eryk Pfann, Marjan Rudziński, Oskar Rudziński, Edward Rudziński i hr. Romer.*

*WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"*



*Fragment zawodów konnych: władanie lancą.*



## ARTYSTKI I GWIAZDY FILMOWE PIJĄ OVOMALTYNĘ.

Słynne artystki i gwiazdy filmowe, zużywają najwięcej energji, nietyle przy wyczerpującej fizycznie i nerwowo pracy, ale przede wszystkim w swoich wysiłkach, aby nie pozwolić się zepchnąć na drugi plan, aby jak najdłużej utrzymać się na zdobytej, kosztem tak wielu nieraz poświęceń, wyżynie. Głównym warunkiem jest tutaj utrzymanie młodzieńczego, świeżego wyglądu i stałej równowagi sił i energii. Nic więc dziwnego, że artystki bardzo cenią środek, który pomaga im do osiągnięcia tego celu, jakim jest siło- i energiotwórczy napój odżywczy — Ovomaltyna.



Słynna gwiazda filmowa Biennie Barnes, której podobiznę reprodukujemy powyżej (w Polsce znana z licznych filmów m. in. „Generał Sutter") pisze w jednym ze swoich listów:

„Piję Ovomaltynę codziennie przed udaniem się na spoczynek, posilam się nią również w przerwach przy pracy i przyznaję, że Ovomaltyna pomogła mi znieść niejeden ciężki dzień w studio".

Ovomaltyna zapobiegając nadmiernemu wydatkowaniu energii i wyczerpaniu nerwowemu, oraz sprowadzając zdrowy, głęboki sen, pomaga utrzymać w naturalny sposób zdrową i świeżą cerę, młodzieńczą gibkość i sprężystość, jest więc nieocenionym przyjacielem każdej kobiety.

# MUSSOLINI GOŚCIEM HITLERA.



Mussolini dziękuje za owacje na dworcu kolejowym w Rzymie, przed odjazdem do Monachjum.
Photo NYT — Paryż



Mussolini w drodze do Monachjum, po przebyciu granicy niemieckiej.
Scherl, Berlin

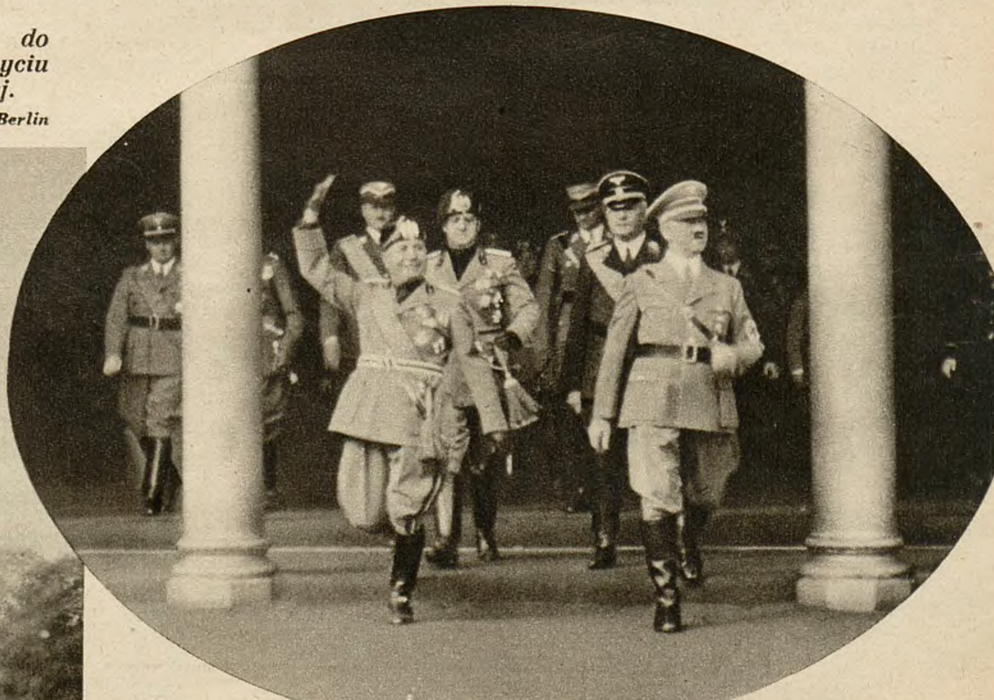
Najważniejszem wydarzeniem politycznem ub. tygodnia była niewątpliwie wizyta, złożona przez Mussoliniego Hitlerowi. Zaznaczyć trzeba odrazu, że obaj występowali przy tej sposobności w charakterze wodzów swoich partyj, faszystowskiej w Italji, narodowo-socjalistycznej w Niemczech, przyczem oczywiście wobec dyktatury jednego i drugiego, głos ich był zarazem manifestacją, wiążącą oficjalnie oba państwa. Wizyta Mussoliniego, będąca formalnie odpowiedzią na wizytę Hitlera w Rzymie przed kilku laty, nabrała tem większego znaczenia, że Duce ze znanych powodów nie opuszcza swojej ojczyzny. Tym razem odbył on drogę przez Austrję naprzód do Monachjum, jako stolicy ruchu narodowo-socjalistycznego, następnie na teren wielkich manewrów wojsk niemieckich w Meklemburgji, wreszcie do Berlina, jako stolicy państwa. Rząd niemiecki uczynił ze swej strony wszystko, by wydarzeniu temu nadać jak najwspanialszy wygląd zewnętrzny. Dekoracja obu miast, Monachjum i Berlina, przewyższyła wspaniałością wszystko, co dotychczas nawet w Niemczech oglądano, a zważyć należy, że w zrozumieniu propagandowego znaczenia tego czynnika, Trzecia Rzesza i przy dawniejszych okazjach podobnego rodzaju nie skąpiła ani kosztów, ani pomysłowości. Z tą wspaniałością zewnętrznych ram harmonizowało doskonale manifestacyjne przyjęcie italskiego gościa nietylko przez sfery oficjalne, ale i przez całą ludność niemiecką. Odczuła ona niewątpliwie z zadowoleniem, że Duce, który dotychczas na odwiedziny zagranicznych mężów stanu nie odpowiadał rewizytowaniem ich w ich ojczyźnie, tym razem dla Niemiec zrobił wyjątek. Z natury rzeczy o politycznem znaczeniu i rezultacie tych odwiedzin w tej chwili jeszcze nie można wydać ścisłego sądu. Kilkakrotne rozmowy obu dyktatorów w cztery oczy, odbyte w Monachjum i Berlinie pozostają oczywiście tajemnicą. Świat może tylko snuć refleksje na temat wygłoszonych podczas oficjalnego obiadu w Berlinie toastów Hitlera i Mussoliniego. Ich treścią jest przedewszystkiem jak najmocniejsze potwierdzenie przyjaźni łączącej oba państwa, opartej w pierwszym rzędzie o podobieństwo ustrojów politycznych. Jeden i drugi mąż stanu stwierdził jednak ze znaczącym naciskiem, że przyjaźń ta nie jest zwróconą przeciw żadnemu z państw świata, lecz owszem chce przyczynić się do zapewnienia ludzkości tak bardzo pożądanego pokoju.



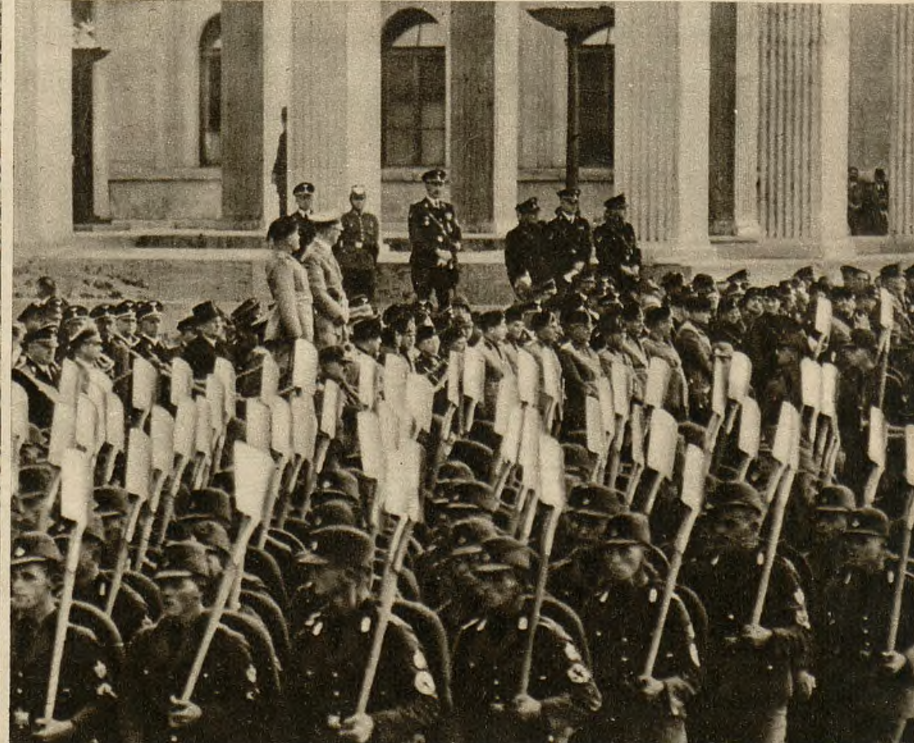
Tłumy wiwatują na cześć Mussoliniego w czasie jego przejazdu przez ulice Berlina.
Keystone — Berlin



Tysiączne rzesze pozdrawiają Mussoliniego na Placu Królewskim w Monachjum.
Keystone, Berlin.



Mussolini w towarzystwie kanclerza Hitlera i ministrów hr. Ciano i von Neuratha, opuszcza dworzec w Monachjum.
Scherl, Berlin



Mussolini w towarzystwie kanclerza Hitlera przyjmuje defiladę oddziałów partyjnych na Placu Królewskim w Monachjum.
Keystone, Berlin



Mussolini i kanclerz Hitler na terenie manewrów w Meklemburgji.
Scherl, Berlin



Wspaniale udekorowana na przyjęcie Mussoliniego ulica w Monachjum.
Atlantic-Photo, Berlin

# JACHTING MORSKI



*Młoda żeglarka na „Szkwale".*
**Fot. Stanisław Ziemnowicz.**



*Gen. Zaruski, niezmordowany pionier polskiego jachtingu morskiego.*



*Mały jacht przy brzegach Szwecji.*
**Fot. L. Wieleżyński.**



*Sternik na regatowym „Poświście".*
**Fot. Stan. Ziemnowicz.**

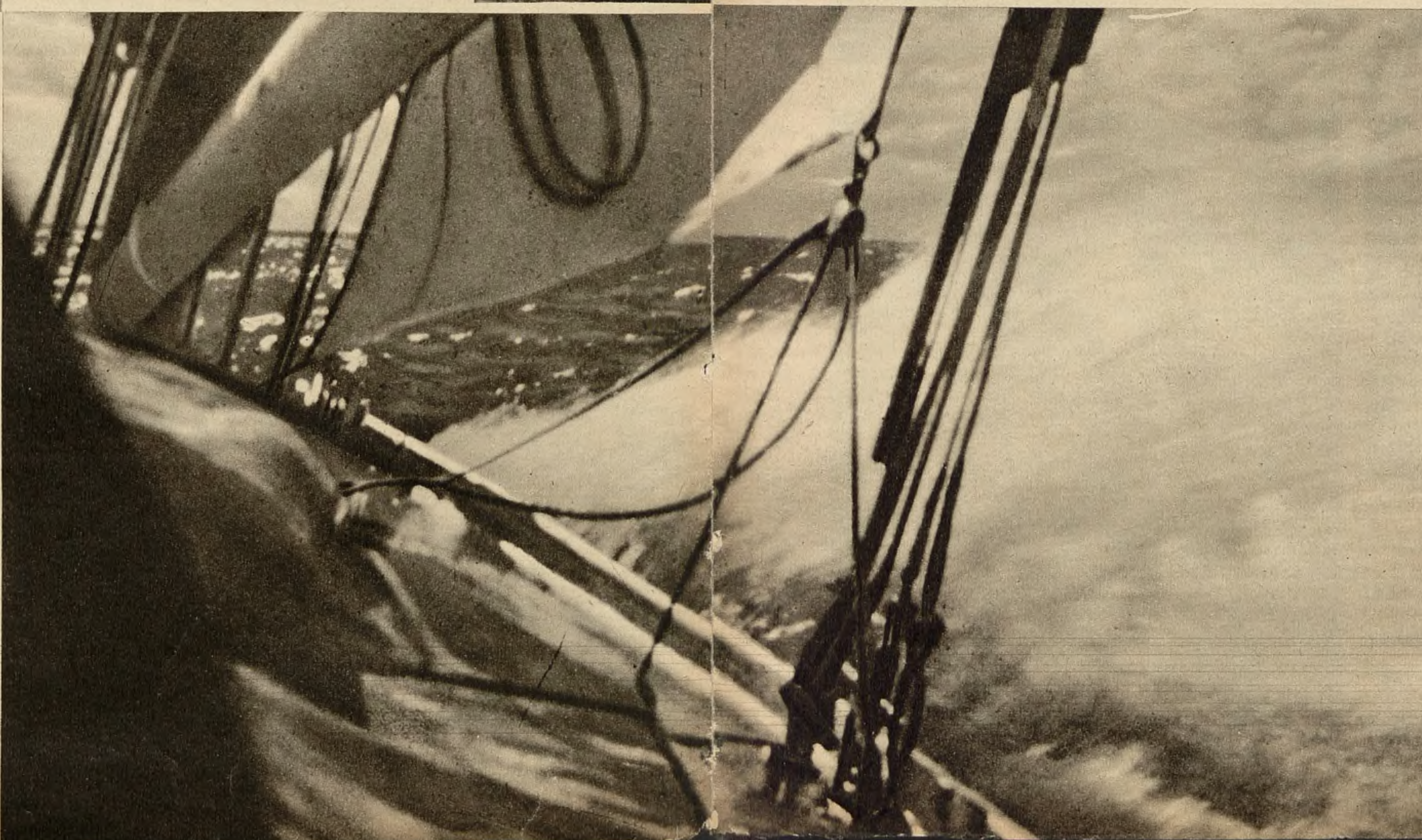
## AKADEMICY W SŁUŻBIE MORZA.



*Holowanie jachtów w Szwecji.* **Fot. L. Wieleżyński.**



*Na pokładzie „Swarożyca".*
**Fot. Z. Nakomaski.**



*W porywistym wietrze.*
**Fot. Stan. Ziemnowicz.**

Hasło: „Przyszłość Polski leży na morzu", znajduje mocny oddźwięk zwłaszcza u młodzieży.

Zaczęto czynnie zajmować się morzem i jego zagadnieniami. Mnożą się szeregi w organizacjach, które postawiły sobie za cel — zmianę psychiki naszego narodu, przez żeglarskie wychowanie młodzieży. Coraz żywszą działalność okazują harcerskie drużyny żeglarskie, Akademicki Związek Morski, Strzelec Morski i koła szkolne L. M. K. Z roku na rok zwiększają się zastępy Polaków, którzy w bezpośredniem obcowaniu z morzem poznali je i szanują.

Prężnością organizacyjną i poziomem osiągnięć wyróżnia się Akademicki Związek Morski.

Wyszkolenie żeglarskie śródlądowe prowadzi on w Trokach, Janowie, Porąbce, na Wiśle i Warcie, a w zimie na Naroczy (ślizgi lodowe — bojery). Szkolenie morskie przeprowadza się w ośrodku jachtowym w Jastarni, grupując młodzież z centrów akademickich: Gdańska, Krakowa, Lwowa, Poznania, Warszawy i Wilna. Pod banderą A. Z. M. — pływają szkolne jachty: „Swarożyc" (18 ton pojemności, 160 m² powierzchni żagli), „Szkwał" (7 t. 75 m²) i „Poświst" regatowy 3 t. 60 m²). Tabor ten jest już niewystarczający. W rejsy zagraniczne z wyszkolonemi załogami, sztormanami i kapitanami, wychodzą pod polską banderą i proporczykiem A. Z. M. — pełnomorskie jachty: „Jurand" z motorem 30 t. 200 m²), „Krzysztof Arciszewski" (z motorem, 12 t. 160 m²), „Wojewoda Pomorski" (15 t. 160 m²) i „Panna Wodna" (7 t. 50 m²).

Dalekomorski tabor, także okazuje się za szczupły, chociaż w tym roku przybyła — zupełnie nowa — „Panna Wodna" i piękny „Krzysztof Arciszewski".

Ciągłe odwiedziny naszych sąsiadów morskich zacieśniają serdeczne stosunki z jachtingiem Danji, Szwecji i Finlandji, a także żywy kontakt z jachtklubami Estonji, Łotwy i Niemiec.

Pracą ostatnich lat wzbudził A. Z. M. w kierownictwie Marynarki Wojennej, bardzo przychylne zainteresowanie.

Coraz więcej jest w Polsce ludzi, którzy pokochali szerokie horyzonty i twardą, hartującą cieleśnie i duchowo pracę na morzu. Mnoży się liczba młodych ludzi, zasypiających nie przy echach plaży, baru czy muzyki dancingowej, lecz przy (słyszanym tuż tuż przy uchu za cienką ścianą) szeleście czy pluskach spokojnego morza.

Ale morze, nawet gdy złe, także uśpić potrafi — choć fale jak taranem uderzają w wątłe ściany jachtu, bo schodzi się po sztormowej wachcie pod dudniący pokład, mokrym, zziębniętym i zmęczonym.

Rośnie powoli liczba polskich jachtów, kutrów rybackich, statków handlowych i (niestety za wolno) okrętów Marynarki Wojennej.

Zwiększa się liczba rejsów, a bandera nasza coraz mniej obcą jest na morzach.

„Dominium maris Reipublicae necesse est".

STANISŁAW ZIEMNOWICZ.

# BUNT BAB.



*Gospodyni wiejska przy kopaniu ziemniaków. Zdjęcie z okolic Chrzanowa.*



*WSZYSTKIE ZDJĘCIA INŻ. CHMIELÓWNA*

*Autorka feljetonu przy pokazowym udoju.*

Ktokolwiek z nas śledzi życie wsi polskiej, ten musiał spostrzec, że dużo się w chacie wiejskiej od czasów przedwojennych zmieniło i poprawiło. Zasługa to Koła Gospodyń Wiejskich, organizacji, pracującej niestrudzenie nad gospodarczem i kulturalnem podniesieniem wsi. Zrzeszone w tych Kołach gospodynie zerwały z dawnem zacofaniem i nauczyły się postępowej kuchni, uprawy jarzyn, zaopatrywania spiżarni, używania nawozów sztucznych i t. d.

Spójrzmy np. na ogródki przy chatach. Przedtem rosła tam zachwaszczona marchew i pietruszka, dziś znajdziemy tam czerwieniejące się do słońca pomidory, złotawe ogórki, białe róże kalafiorów, sałatę i wiele innych jarzyn, których gospodyni przedtem nigdy nie uprawiała i nie jadała. Teraz jednak, przeszedłszy kurs gotowania, umie ona na zimę napełnić swoją spiżarnię słoikami z konfiturami, marmeladami, marynowanemi grzybkami i flaszkami owocowego wina. Rewolucja na tem polu jest zupełna.

A jakie piękne swetry, rękawiczki i czapki wychodzą z rąk naszych pracowitych gospodyń, jak nauczyły się one kroić i szyć!

Bardzo silnie podniósł się także poziom wsi w zakresie racjonalnej hodowli bydła, kur i uprawy roli. Coraz częściej zdarza się, że gospodyniom powierza się przeprowadzenie doświadczeń uprawnych i nawozowych, bo jest ta pewność, że jak się kobieta do czegoś zabierze, to z zamiłowaniem i starannością powierzoną pracę wypełni. Nim bowiem się tej pracy podjęła, to przez wolne niedziele pilnie uczęszczała na kursy i zebrania, słuchając wykładów fachowych instruktorów, przysłanych z ramienia Koła Gospodyń.

W pracy pionierskiej na wsi jedno uderza: Oto kobiety są bardziej postępowe i chętniej idą na nowości, aniżeli mężczyźni, reprezentujący żywioł konserwatywny. Pęd do wiedzy u „głupich bab" jest daleko większy, aniżeli u chłopów. Niejednokrotnie kobiety wiejskie zajmują już dziś stanowiska radców w Izbach Rolniczych, prezesek w Pow. Organizacjach Rolniczych, przemawiają na zebraniach, i wygłaszają referaty, piszą do gazet i częściej czytają te gazety, niż ich własni mężowie. Niejednego inżyniera rolnictwa zadziwia kobieta wiejska wiadomościami z zakresu chemji rolnej, odmianoznawstwa, nawożenia i hodowli. Dobry materjał te nasze gosposie wiejskie i dużo można z nich wykrzesać, bo łatwo z niemi pracować. Mniej polityką, a bardziej interesują się sprawami zawodowemi.

Był czas, że chłopi bardzo niechętnem okiem patrzyli na ten „bunt bab", które nagle zerwały z dawną gnuśnością i zaczęły się uczyć i uczęszczać na kursa. Ale teraz są zadowoleni, bo i jadło lepsze i w chacie schludniej. Miłe obejście domowe, ład i czystość, przytulny kąt w domu, odciągają rolnika od karczmy, do której przedtem zaglądał, zniechęcony do t. zw. ogniska domowego, które nigdy ogniskiem nie było. I oto powód, że w postępowych wsiach karczmy stoją pustką, a arendarz pakuje manatki i wynosi się, bo nie ma co tu robić. Zorganizowana gospodyni wiejska spełnia tu znacznie lepiej zadanie od niejednej „Ligi antyalkoholowej".

Na zakończenie warto wspomnieć o cichej pracy instruktorek Kół Gospodyń wiejskich, które za groszowe wynagrodzenie, nie dbając o wygody własne, w deszcz, czy śnieg, spieszą do odległych zakątków wsi polskiej, przynosząc fachową wiedzę. Z trudu tych skromnych instruktorek rodzi się nowa wieś polska.

**Inż. Emilja Chmielówna**
(Kraków).



*Trzepanie lnu. Zdjęcie z okolic Rabki.*



*Gospodynie i ich córki na kursie gotowania w Dąbrowej.*



*Gospodyni z Koła Gospodyń, trzymająca w rękach len uprawiany na działkach doświadczalnych.*

# CI, CO ODESZLI.



**ZGON WETERANA Z 1863 R.** W Krakowie zmarł, przeżywszy lat 91, ś. p. por. Medard Morawiecki, który jako 17-letni chłopak zaciągnął się w szeregi powstańcze i służył pod gen. Langewiczem, biorąc udział w walkach pod Krowiem, Opatowem i wielu innych miejscowościach. Gdy pod Grochowicami oddział powstańców został rozproszony przez Moskali, ś. p. Morawiecki zdołał uciec do Galicji. Austrjacy aresztowali go jednak i osadzili w więzieniu. Pogrzeb ś. p. por. Morawieckiego odbył się przy udziale władz państwowych, wojska i młodzieży. Zaznaczyć należy, że obecnie przy życiu znajduje już tylko 66 weteranów z 1863 r., podczas gdy w 1919 r. było ich około 4.500.



**ZGON ZNAKOMITEGO ETNOGRAFA.** W Krakowie zmarł w 80-tym roku życia ś. p. Seweryn Udziela, emerytowany inspektor szkolny, nestor etnografów polskich, dyrektor i założyciel Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Zasługi jego na polu inwentaryzacji zabytków sztuki ludowej są olbrzymie. Specjalnie zmarły znał się doskonale na strojach ludowych. Udziela bolał, że zgromadzone przez niego zbiory etnograficzne znajdują się w nieodpowiednim pomieszczeniu i starał się, jak mógł, o ich konserwację. Doskonały pedagog i zacny człowiek pozostawił po sobie pamięć jaknajlepszą.

Fot. J. Mien. Kraków.

# PORWANIE GEN. MILLERA.



*W Paryżu został w biały dzień porwany przywódca b. carskich oficerów, znajdujących się na emigracji, gen. Miller, następca Kutiepowa, który w swoim czasie został zgładzony w skrytobójczy sposób.*

Keystone, Berlin



*Energicznie prowadzone przez policję francuską śledztwo ustaliło, że gen. Miller dał się wciągnąć w zasadzkę przez agentów sowieckich i został przez nich wywieziony do Hawru, gdzie załadowano go na okręt, który natychmiast odpłynął do Leningradu. W porwaniu gen. Millera pomocny był gen. Skoblin i jego żona, głośna artystka Plewickaja, która została aresztowana. Zdjęcie nasze przedstawia gen. Skoblinową przy wejściu do prefektury policji paryskiej.*

Scherl, Berlin

# Z TATR PRZEZ ALPY KU HIMALAJOM



*Polscy taternicy J. Staszel i T. Pawłowski pod szczytem Grandes Jorasses w Alpach.*

Wyprawa w Himalaje! w Karakorum! w Hindukusz! Pięknie i efektownie to brzmi dla ucha każdego, kto interesuje się choć trochę wyprawami odkrywczemi. Ale któż wie dokładniej, ile trudów i przygotowań związanych jest z podobną wyprawą? Bo to i wyekwipowanie, i prowiant, i wcześniejsze obznajomienie się z mapą terenu, i podróż, długa i uciążliwa, i wreszcie, może najważniejsze — przygotowanie samych uczestników do podobnej wyprawy. Na to nie wystarcza mieć dobre serce i płuca, sprawne mięśnie i wiele zapału. Pozostają jeszcze dwie ważne rzeczy: aklimatyzacja wysokościowa, oraz ciągły trening w poruszaniu się na śnieżno-lodowym terenie.

Dla tego właśnie treningu i tej aklimatyzacji robi się wyprawy w Alpy. Wyprawa w Alpy! — to już brzmi dużo skromniej, a nawet nieefektownie; być może, dla niektórych nawet śmiesznie — zdobywać szczyty, dawno zdobyte, robić wyjścia, bynajmniej nie „problemowe", nie w „dziewiczym" terenie — pocóż to wszystko? O co tyle hałasu? Ale proszę zajrzeć do historji wielkich himalaistów: każdy niemal z nich nabierał umiejętności przebywania lodowców, pokonywania szczelin i mostów lodowych właśnie w Alpach. Dość wymienić kilka nazwisk: Mallory, Ruttledge, Irvine, Smyth, Mummery — każdy z nich „terminował" w Alpach, nim „wyzwolił" się na „cechowego" himalaistę.

Dlatego właśnie wyprawa polska pojechała w Alpy: chodzić po lodowcach, poznać je, niejako zżyć się z nimi, by w przyszłości — mając na względzie ten największy cel dla każdego taternika czy alpinisty — Himalaje — poruszać się wśród wiecznych śniegów i lodowców z tą samą swobodą i pewnością, jak dotąd poruszaliśmy się w skalnych terenach tatrzańskich.

Przyznać należy, że chodzenie po Alpach trudno zaliczyć do rzędu spacerów górskich. Rzecz prosta, jeśli się idzie z doświadczonym przewodnikiem, od schroniska do schroniska, jedynie przy dobrej pogodzie — nie nastręcza to większych trudności. Ale rzecz inna, gdy się chce chodzić tak, jak myśmy chcieli: bez względu na pogodę, z całym biwakowym ekwipunkiem, no i oczywiście według własnej orjentacji, bez przewodnika.



*Widok na Matternhorn z Hörnlihütte.*



*Szczyt Dente del Gigante (4014 m), na który wyszli Kuleszyna, Pawłowski, Staszel, Ostrowski i Groński.*

Pogoda w Alpach potrafi „dać szkołę"! Podczas trawersowania grani Matterhorn, przy cudownem słońcu i szafirowem niebie mieliśmy taką wichurę, że chwilami nie sposób było posuwać się naprzód. Zimno przewiercało nawskroś i trzeba było dobrze chronić ręce, nosy i uszy przed odmrożeniem.

Kiedyindziej znowu, przy pokonywaniu podszczytowego lodowca Grandes Jorasses, z niewielkiej chmurki mieliśmy dłuższy czas tak obfitą śnieżycę, że o parę kroków nie można było nic dojrzeć.

W masywie Monte-Rosa miewaliśmy niemal codzień mgłę tak gęstą, że wydawało się, iż można ją zgarniać dłońmi; orjentacja bez kompasu była absolutnie niemożliwa.

Ale najbardziej dał się nam we znaki deszcz pod Theodulcorn, gdy, wskutek częściowego zniszczenia daszka namiotu, całonocna ulewa przemoczyła nam doszczętnie śpiwory, tak, że poprostu leżeliśmy jak w wannie.

Duża wysokość względna pociągała za sobą długotrwałe podejścia, co przy odpowiednio ciężkich plecakach na tych wysokościach wymaga niemałej wytrwałości i sprawności.

Wreszcie należycie regulowane tempo marszu — nie za szybkie ze względu na serce, lecz i nie za wolne ze względu na długość tras przebywanych — oto były umiejętności, których mieliśmy nabrać w tej wyprawie.

I cel ten został osiągnięty. Długie, nieraz całodzienne podejścia lodowcami, konieczność noszenia ciężkich plecaków z całym ekwipunkiem biwakowo-wspinaczkowym, trawersowanie śnieżnych łańcuchów, celowe zakładanie biwaków w namiotach lub płachtach biwakowych na dużych wysokościach (najwyższy na 4.300 m), wreszcie wspinaczka w butach, a nieraz i w rakach, miast w lekkich kleterkach, jak w Tatrach — wszystko to w sumie dało nam pewne wyrobienie w technice pokonywania lodowców, przyzwyczaiło organizm do wysiłku na znacznych wysokościach, nauczyło regulować tempo marszu.

To są dla nas zdobycze w przyszłości bardzo cenne. I niech kto chce mówi sobie, że wejście na Mont Blanc, trawers Monte Rosa, czy przejście Dent du Géant — to żadne cuda; my właśnie potośmy pojechali, by nie cudów dokonywać, lecz wytrwale i systematycznie ćwiczyć się i zaprawiać na rzeczach znanych do rzeczy nieznanych.

**Dr Zofja Radwańska-Kuleszyna.**



*Przygotowanie posiłku przez p. Kuleszynę na biwaku.*
***WSZYSTKIE ZDJĘCIA FOT. Z. RADWAŃSKA-KULESZYNA***



*Zejście z Mont Blanc przez Dome du Gonter. Przez lodowiec idzie na rakach J. Staszel.*





# Chwileczkę, łaskawa Pani!



*Oryginalny czarny kapelusz filcowy o prawdziwie nowoczesnej linji.*



*Trawiasto-zielony płaszcz wełniany ze złocistym kołnierzem z czerwonego lisa.*



*Suknia popołudniowa z czarnego aksamitu z oryginalnemi aplikacjami z tiulu. Wiązanie zakończone długimi frendzlami.*



*Elegancka suknia kasakowa z granatowej wełny, przybrana łańcuszkową bortą i guzikami.*

— Tylko kobieta zawsze dobrze ubrana i elegancka może mieć pretensje do miana kulturalnej!

— Nic podobnego. Aby być stale ubraną według ostatniej mody, trzeba mieć dużo czasu, no i — dużo pieniędzy! A te dwie rzeczy nie mają nic wspólnego z prawdziwą kulturą.

— Moje panie, wasza dyskusja wynika z fałszywej oceny elegancji, z nieodróżnienia „niewolnicy mody" od „kobiety dobrze ubranej". Niewolnica mody, ślepo i bezkrytycznie podążająca za każdem drgnieniem wskazówki mody, musi istotnie rozporządzać i odpowiednimi funduszami i wolnym czasem. Hołdowanie wszystkim kaprysom mody staje się poprostu jakąś manją czy sportem, stanowiącym treść życia. Taka pani „nie przepuści" ani jednej nowości, ani jednego „ostatniego krzyku". Przestaje szczerze interesować się wszytkiemi potocznemi sprawami. W kawiarni rzuca się przedewszystkiem na żurnale, chociaż nie zamierza chwilowo niczego sprawiać. W pismach poszukuje tylko dodatku o modzie.

— No więc widzisz, moja kochana, że miałam rację, twierdząc, iż prawdziwa elegantka musi mieć dużo czasu i pieniędzy.

— Zapomniałaś o właściwie nieodzownym warunku, a mianowicie o dobrym smaku! Nie należy go jednak identyfikować z kulturą, jak to czyni Halina. Kobieta prawdziwie elegancka interesuje się żywo kwestją mody cztery razy w roku: na wiosnę, gdy futra i suknie zimowe stają się prawie bezprzedmiotowe, w lecie, gdy wyjeżdża do uzdrowiska, albo wypoczywa w mieście i chce — że tak powiem — zmienić skórę, na przełomie lata i jesieni — wreszcie przed zimą. Układa sobie pewnego rodzaju program, jak skompletować swoją garderobę stosownie do finansów i skonstatowanych braków. Teraz właśnie jest pora ku temu.

— Mam płaszcz z puszystym kołnierzem futrzanym — skrzywiła się pani Hala — a modne są podobno tylko gładkie futra.

— A właśnie, że modne jest to, w czem komu do twarzy. Zapowiadano np., że będą modne tylko princeski, a tymczasem utrzymały się suknie kasakowe od fasonów bolerkowych do obcisłych żakiecików bez pasków. Mówiono, że będą modne na kapeluszach tylko wstążki, klamry itp., a tymczasem pióra święcą triumfy. Mówiono i nawet pisano... ach, mój Boże, któżby spamiętał i ślepo trzymał się tych wszystkich biuletynów mody! Najlepiej rozstrzygnąć sprawę w ten sposób: znając swój typ urody, wybrać z powodzi rzeczy modnych i ładnych te, które okażą się oryginalne, a nie dziwaczne, najbardziej twarzowe i podkreślające nasz gust indywidualny.

**Mab.**



*Przybrany piórem filcowy kapelusz tyrolski, stosowny do modnych sportowych kurtek skórzanych.*



# Lena Żelichowska.

**Świetna polska aktorka i tancerka, powróciła ostatnio na scenę Teatru Wielkiego w Warszawie, gdzie w balecie stawiała swe pierwsze kroki artystyczne — i wystąpiła jako Hawajka w sztuce p. t. „Słońce w Meksyku".**

*Fot. St. Brzozowski — Warszawa*

# SYLWETKI TANCEREK

## LENA ŻELICHOWSKA

Mam prawo nazywać Irenę Żelichowską tancerką. Jest nią z wyszkolenia i z usposobienia. Była nią od dziecka, była nią większą część swego życia wogóle, a cóż dopiero artystycznego... Specjalnie zaś obecnie, gdy powróciła tanecznym krokiem na te same deski Teatru Wielkiego, na których debiutowała — i to powróciła triumfalnie — warto sięgnąć pamięcią wstecz...

O, doskonale pamiętam jeszcze Lenę Żelichowską, jako małą dziewczyneczkę ze szkoły baletowej przy Teatrze Wielkim, szkoły, która dała tyle talentów wszystkim scenom stołecznym i to talentów nietylko tanecznych. Patrząc na Lenę wtedy, trudnoby jej było przepowiedzieć późniejsze pasmo triumfów. Owszem, nogi miała zawsze bardzo długie i zgrabne. Ale ani śladu późniejszego temperamentu i werwy scenicznej. Gdy już była podlotkiem, także niczem szczególnem nie wyróżniała się. Była szczupła i dość wysoka, ale niepozorna i bezbarwna. Rysy — raczej brzydkie, niż ładne. Dość pospolite. I wtedy jeszcze także była dość cicha i zamknięta w sobie. Nie cieszyła się sympatją koleżanek. Nie była wogóle w żadnej mierze atrakcyjną. Również kierownictwo pedagogiczne i artystyczne nie interesowało się nią specjalnie. Ot — mówiono — taka sobie przeciętna tancereczka.

Aż tu nagle, gdy Lena miała lat — mniej więcej — szesnaście, zauważyliśmy wszyscy, że coś się w niej nagle przebudziło. Tańczyła raźniej i z większym zapałem. W oczach połyskiwały tajemne ogniki. Na ustach zjawiał się zalotny uśmiech. Więc stopniowo wysuwano ją do bardziej czołowych szeregów. Tańczyła już teraz z ogniem i impetem. Pięła się coraz wyżej po szczeblach artystycznej drabiny, ale wnet już zrobiło się jej ciasno w balecie Teatru Wielkiego, gdzie nie widziała dla siebie szans wybicia się. Panował tam wtedy jeszcze system primaballerin „na przetrzymanie" (póki nie zwali się z nóg!), co oczywiście nie mogło sprzyjać rozwojowi młodych talentów.

Lena starała się spróbować szczęścia w innej dziedzinie — rewji. Narazie także tylko jako tancerka. Miała tam już występy solowe, z czasem powierzano jej nawet piosenki. Tak było w rozmaitych „Morskich Okach" i „Wesołych Wieczorach". Ale i tu głównie podobała się ze względu na strzeliste nogi Diany...

Jej ambicje artystyczne sięgały wszakże jeszcze wyżej. Już jej rewji było mało. Zapragnęła kabaretu literackiego. Próba udaje się. Debiutuje w „Bandzie" jako recytatorka wierszem Tuwima p. t. „Nogi". No, bo jednak... nogi wciąż jeszcze były jej najcenniejszą zaletą.

Z zaparciem ciebie pracuje nadal nad recytacją. Osiąga wyniki coraz to znakomitsze. Próbuje sił, jako aktorka komedjowa w Teatrze Nowym — gra rolę tancerki w „Migo" świetnie. Sięga jeszcze wyżej — do ról dramatycznych. Gra Hankę w „Moralności Pani Dulskiej" u Jaracza — znakomicie! A potem już — wszędzie, gdzie tylko chciała, gdzie już raczyła chcieć. W operetkach, w komedjach muzycznych. Wreszcie w filmie, mojem zdaniem, bez dobrego wyniku. Nie jej to wina. Nie miewała odpowiednich operatorów. — Może jeszcze kiedyś...

A oto wróciła znów do Teatru Wielkiego. Była tu pionkiem, wróciła jako... królową. Jak to mile łechce ambicję... Dawne koleżanki, jak tańczyły, tak zostały w zespole, a Lena... na każde wejście huragan oklasków, a bisów bez końca... A dlaczego? Bo znów tańczy! I jak tańczy!... Jakby nigdy tańczyć nie przestawała... Taniec odzyskał marnotrawną córkę. Teatr Wielki też. Oby już na zawsze!...

**H. L.**



*Lena Żelichowska tańczy jako Hawajka w „Słońcu Meksyku" na deskach warszawskiego Teatru Wielkiego.* Fot. St. Brzozowski — Warszawa.

## „ANIOŁ"



*W Hollywood nie wystarcza być piękną — trzeba umieć swą urodę odpowiednio reprezentować. Do mistrzyń w tej sztuce należy przedewszystkiem Marlena Dietrich. Zawsze oryginalna, jest w danej chwili dyktatorką mody nie tylko w Hollywood, ale i na całym świecie. Suknie, jakie nosi w swoim najnowszym filmie, reżyserowanym przez Ernesta Lubitscha p. t. „Anioł", będą wzorem dla tegorocznych modeli jesiennych i zimowych.* Fot. Paramount.



## „MAŁY CZARODZIEJ".



*Louisa Beavers i 9-letni śpiewak Bobby Breen w scenie z uroczego filmu p. t. „Mały Czarodziej".* Fot. „R. K. O. Radio-Films".

## GINGER ROGERS I CHARLES BOYER POD DYREKCJĄ MAMOULIENA.

Nierozłączeni dotąd Fred Astaire i Ginger Rogers coraz częściej poczynają „zdradzać" siebie nawzajem. I tak w najbliższym czasie ujrzymy Freda Astaire w świetnej komedji Woodehause'a p. t. „Kłopoty małej pani" (Damsels in Distress). W filmie tym partnerką jego będzie nie — jak zwykle Ginger Rogers — lecz nowa sława Ameryki — przepiękna Joan Fontaine.

Ginger Rogers zaś zobaczymy bez Freda Astaira w 2-ch filmach. Pierwszy — to jeden z budzących największą sensację filmów p. t. „Stage Door", gdzie Ginger Rogers występuje obok Katarzyny Hepburn, Adolfa Menjou i Douglasa Fairbanksa, jr. Drugi film — „Perfect Harmony" (Idealna Zgoda), gdzie czarująca Ginger występuje obok Charles Boyer'a. Film ten, odznaczający się świetnym scenarjuszem, reżyserować będzie Rouben Mamoulien. Nie trudno sobie wyobrazić, że wytwórnia, która zdecydowała się na połączenie w jednym filmie tak „drogich" gwiazd, jak Ginger Rogers i Charles Boyer i która postanawia oddać na dobitek reżyserję takiemu asowi, jak Mamoulien, nie będzie szczędziła kosztów, by film zrealizowany przez tego rodzaju trójkę, stanął na najwyższym poziomie.

# STULECIE URODZIN MICHAŁA BAŁUCKIEGO.




*Pomnik Michała Bałuckiego, dłuta T. Błotnickiego na Plantach krakowskich.*
Ag. Fot. „Światowid"

„On pierwszy zdjął dach mieszczańskiego domu i powiedział: Patrzcie, jak wyglądacie w życiu codziennem" — powiedziała pięknie i trafnie Gabrjela Zapolska o Michale Bałuckim, którego setną rocznicę urodzin święci obecnie całe kulturalne społeczeństwo polskie, a zwłaszcza scena polska, w szczególności zaś teatr krakowski. Tu bowiem, w Krakowie, urodził się Bałucki (29. IX. 1837), niemal całe życie działalnością obywatelską i literacką związany był najściślej z Krakowem, tu na krakowskiej scenie zdobywał największe triumfy, w Krakowie też, znękany nieszczęściami osobistemi i nieprzychylnem u schyłku jego życia ustosunkowaniem się do niego krytyki, dokonał życia, tragicznie rozstawszy się z tym światem w dniu 17 października 1901 r. Niezwykle manifestacyjny pogrzeb był wyrazem hołdu dla zasług Bałuckiego, uczczeniem twórcy polskiej komedji mieszczańskiej.

Od tego tragicznego dnia rozpoczął się renesans Bałuckiego jako komedjopisarza. Oczywiście, nie wszystkie z jego sztuk, których napisał zgórą 30, troszcząc się o zapełnienie repertuaru polskich teatrów rodzimymi utworami, wracały na scenę. Ale kilka z nich, najlepszych, jak „Krewniacy", „Flirt", a zwłaszcza „Dom otwarty", „Klub Kawalerów" i najznakomitsze „Grube ryby" weszło do stałego repertuaru polskiego teatru. Bałucki pragnął twórczością swą rozbudzić entuzjazm u publiczności do swojszczyzny, zarazić widownię twórczym śmiechem, a przez śmiech kształcić obyczaje. Cel swój spełniał i spełnia doskonale, bo jak słusznie zauważono, on, po Fredrze — obok Blizińskiego — śmiał się najgłośniej.

Utwory komedjowe Bałuckiego pisane są z niezwykłą znajomością sceny, z niezrównaną wprost techniką. Pozwalają one aktorom na stwarzanie kapitalnych kreacyj, wysnutych z tekstu sztuk. Są jakby librettem, do którego muzykę pisze aktor. Gdy tworzył dla sceny Bałucki, teatr krakowski miał wówczas najświetniejszych artystów, niejednokrotnie genjalnych, ich kreacje stały się nieśmiertelnemi, a szczególnie Kamińskiego i Frenkla, jako starych kawalerów w „Grubych rybach".

Arcydzieło Bałuckiego, wspomniane „Grube ryby", wznowił teatr krakowski im. J. Słowackiego, czcząc na uroczystem przedstawieniu pamięć wielkiego komedjopisarza. Przedstawienie przygotowane zostało bardzo starannie i stylowo przez reżysera W. Biegańskiego, który świetnie zagrał również Pagatowicza, odmiennie niż niezapomniany Kamiński. Styl przekazany przez Frenkla, szczęśliwie podjął K. Ruszkowski (Wistowski), a inne role starannie grali pp.: Fabisiak (Ciaputkiewicz), Korecka, Matusiakówna, Starkówna, Woźnik, Turski i Kaliszewski. „Grubemi rybami" uczcił też Bałuckiego Teatr im. Wyspiańskiego w Katowicach, a „Krewniakami" Teatr Miejski w Bydgoszczy.

Niewątpliwie i inne teatry pójdą za przykładem sceny krakowskiej, by w ten sposób złożyć hołd pamięci Bałuckiego, komedjopisarza i powieściopisarza, czytywanego do dziś chętnie i autora tak popularnej piosenki „Góralu, czy ci nie żal..."

(swb.)



*Scena z „Grubych ryb" Michała Bałuckiego. Przedstawienie jubileuszowe w Teatrze im. Juljusza Słowackiego w Krakowie. Od lewej: A Matusiakówna (Wanda), L. Ruszkowski (Wistowski), J. Kaliszewski (Henryk).*
Ag. Fot. „Światowid"

# ›LANCER SPY‹

W Holandii jest małe miasteczko Doorn. Od roku 1918 mieszka w nim człowiek, który wywołał wojnę światową, były cesarz Niemiec, Wilhelm II. „Drwalem z Doorn" nazywa dziś prasa starszego już pana, gdyż Wilhelm spędza ostatnie swoje lata przy ulubionej pracy rąbania drzewa.

Nigdy jeszcze na ekranie żaden aktor nie zagrał roli Wilhelma II. Stało się to dopiero obecnie i Wilhelma zobaczymy w wielkim filmie wytw. 20 Century Fox, osnutym na tle archiwów z Wojny Światowej, zatytułowanym „Lancer Spy".

Jest to film szpiegowski, w którym główne role grają: Dolores del Rio, Peter Lorre i George Sanders, aktor angielski, który tym filmem zdobył niezwykłą sławę. Gra on podwójną rolę angielskiego oficera-lotnika oraz zaufanego cesarza Wilhelma, szefa jego tajnego wywiadu.

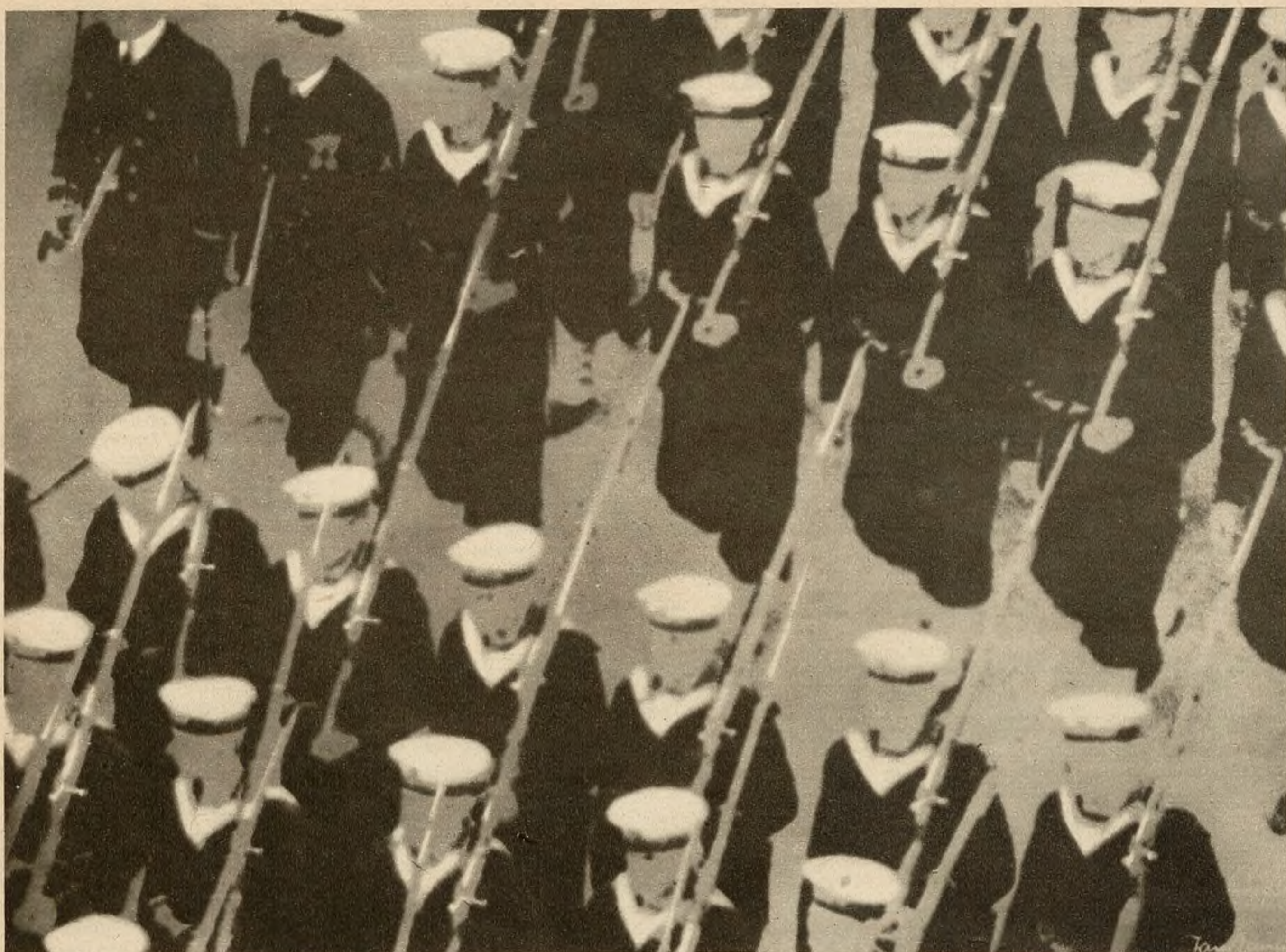
Fot. „Fox Film"





*Kazimierz Kamiński i Mieczysław Frenkiel w nieśmiertelnych kreacjach Pagatowicza i Wistowskiego w „Grubych rybach" M. Bałuckiego.*
Fot. J. Malarski — Warszawa

# MIĘDZYNARODOWY SALON FOTOGRAFIKI
## W WARSZAWIE



*J. A. Neuman (Warszawa): „Defilada“ (isohelia).*



*Tadeusz Wański (Poznań): „Zaczarowany zamek“.*



*Maks Habrecht (Stany Zjedn.): „Mój towarzysz“.*



*Jan de Meyre (Szwecja): „Nihna“.*

Dnia 25 września b. r. w salach Kasyna Garnizonowego w Warszawie otwarty został X-ty Międzynarodowy Salon Fotografiki i Wystawa Przemysłu Fotograficznego. Prezes Związku Stowarzyszeń Fotograficznych, otwierając ten „jubileuszowy“ salon, podkreślił znaczenie salonów międzynarodowych dla propagandy fotografiki polskiej, zarówno w kraju, jak i zagranicą, oraz dla podniesienia kultury fotograficznej. Co roku odbywa się na świecie kilkadziesiąt salonów międzynarodowych, skrupulatnie obsyłanych przez polskich fotografików, którzy odnoszą na terenie międzynarodowym duże sukcesy. Otwacia salonu dokonał wicemin. Szembek, który sam jest zapalonym fotografem.

Salon tegoroczny przedstawia się imponująco, zarówno ilościowo jak i jakościowo. Reprezentowane są wszystkie kategorje techniki fotograficznej. Przeważają „bromy“ matowe i błyszczące, potem idą „bromoleje“, „guma“, „przetłoki“, „isohelja“ itd. Najciekawiej wystąpiły tym razem Węgry, prawie wyłącznie na papierze błyszczącym, tworząc w całości pewien jednolity wyraz techniczny. Poza szeregiem świetnych zdjęć portretowych, obliczonych na „wyraz“, dali Węgrzy dużą ilość ciekawych studjów świetlnych i ekspresyjnych ujęć pejzażów i drobnych przedmiotów. Bogaty ilościowo dział Stanów Zjednoczonych jest bardzo nierówny. Wyróżniają się w nim portrety ekspresyjne. Bardzo rozległą skalę tematyczną i techniczną spotykamy w dziale czechosłowackim, na dobrym poziomie, choć „ewenementów“ tam niema. Dużo ładnego sentymentu dają eksponaty włoskie i jugosłowiańskie. Niemcy przodujące w przemyśle fotograficznym, nie umiały w tym salonie wyzyskać w nadesłanych zdjęciach tej supremacji, dając zdjęcia dobre, ale dość „akademickie“. Najbogaciej obesłany dział polski wykazuje dalszy postęp, nie posiada jednak żadnej ogólnej fizjognomji. Względnie zaniedbany jest folklor i pejzaż, dużo zdjęć czyni wrażenie „przypadkowości“, a nie świadomych dążeń, mimo to spotyka się zdjęcia piękne, o głębokiem ujęciu i opracowaniu. Anglja, Belgja, Chiny, Egipt, Francja, Holandja, Japonja, Kanada, Południowa Afryka, Portugalja, Rumunja, Szwecja i Szwajcarja nadesłały zdjęcia poprawne, w poszczególnych wypadkach bardzo dobre. W każdym razie w obecnym salonie na pierwszy plan wysuwają się zdjęcia typowo „fotograficzne“, odsuwając w tył kolorystykę i podrabianie „malarskości“.

Prezes Związku Stowarzyszeń Fotograficznych, prof. Neuman (wystawił świetną isohelję „Defilada“), zapytywany przez nas o sytuację w fotografice polskiej, oświadczył:

— W Związku Stowarzyszeń Fotograficznych zrzeszonych jest zaledwie 14 organizacyj, do których należy około 1.000 fotoamatorów. Jest to liczba bardzo skromna i gdyby można było wciągnąć do organizacji choćby połowę polskich fotoamatorów, to wzrosłaby ona niepomiernie. Wśród polskich fotoamatorów niezrzeszonych znajduje się wiele osób, które mogłyby pochwalić się swą pracą na terenie międzynarodowym, ale wolą one chodzić samopas. Postęp fotografiki polskiej uzależniony jest właśnie od zrzeszania się, gdyż wtedy wszelkie zdobycze techniczne łatwiej przesiąkają do ogółu i wtedy można wytwarzać pewien styl regjonalny, z którego wyłonić się może styl „polski“.

Prof. Neuman skarży się również na zaniedbanie przez fotografików polskich folkloru i pejzażu, które są najwdzięczniejszym tematem fotograficznym.

— Mimo to jednak — mówi prof. Neuman — postęp w fotografice polskiej jest ogromny i nie potrzebujemy się wstydzić wobec zagranicy, gdyż w szeregu wypadków w niczem jej nie ustępujemy.

Wystawa wzbudziła ogromne zainteresowanie i cieszy się dużą frekwencją.

**J. B.**



*Canvi J. Cannes (Francja): „Chanteclair“.*



*Vadas Ernö (Węgry): „Zaloty“.*



*Wicemin. Szembek otwiera X-ty Międzynar. Salon Fotografiki w Warszawie. Obok wicemin. Szembeka prezes Polskiego Tow. Fotograficznego, p. M. Dederko.*

## Z ŻYCIA SZARYCH LUDZI FILMU



# LEONARD ZAJĄCZKOWSKI O PRACY FOTOGRAFA FILMOWEGO

*Leonard Zajączkowski*

Praca fotografa filmowego czyli t. zw. „fotosisty" bezsprzecznie należy do rzędu zajęć najbardziej niewdzięcznych przy produkcji filmu, a równocześnie zajęć niezwykle odpowiedzialnych, od niego bowiem w dużej mierze zależy przyciąganie publiczności do kinoteatrów. Przecież codziennem zjawiskiem jest oglądanie fotosów w szafkach reklamowych kin przez grupy publiczności, które dopiero w zależności od atrakcyjności tych „ambasadorów" filmu, wchodzą do sali kinowej, lub... idą do konkurencji.

Zadanie fotosisty nie jest ani łatwe, ani proste. Cenne informacje o blaskach i cieniach tego „szarego człowieka filmu" podaje nam wybitny warszawski fachowiec w tym zawodzie, popularny w branży filmowej „Zając", czyli Leonard Zajączkowski, który od 12 lat pracuje na tej niwie.

— Praca fotosisty przy filmie obfituje w momenty dość trudne — opowiada p. Zajączkowski — a to z tego powodu, że zmuszeni jesteśmy współpracować nietylko z reżyserem i aktorami, ale niejednokrotnie również i z elementem przypadkowym. Trzeba przyznać, że współpraca z polskimi reżyserami układa się naogół bardzo pomyślnie, bo może tylko jeden czy dwóch z pośród nich „robi wstręty". Z aktorami teatralnymi również pracuje się naogół gładko. Najtrudniej jest dać sobie radę z dziwnemi nieraz fanaberjami ludzi z ulicy, kreowanymi ad hoc na gwiazdy i gwiazdorów. Przeważnie mało znają się na rzeczy, a przeświadczenie ich o ważności swojej osoby utrudnia pracę na każdym kroku.

— Jaka jest największa trudność przy dobieraniu odpowiednich objektów do fotosu?

— Fotosy muszą być i artystyczne i kasowe, trudność polega więc na połączeniu tych dwóch elementów. Przy rozmaitych filmach elementy są różne. Jeżeli weźmiemy naprzykład film kostjumowy, stroje same przez się stwarzają już moment atrakcyjności. Przy filmie współczesnym o rozwiniętym dialogu, należy sztucznie stwarzać momenty sensacyjne przez ustawianie aktorów w pozach, których czasem w filmie wcale niema...

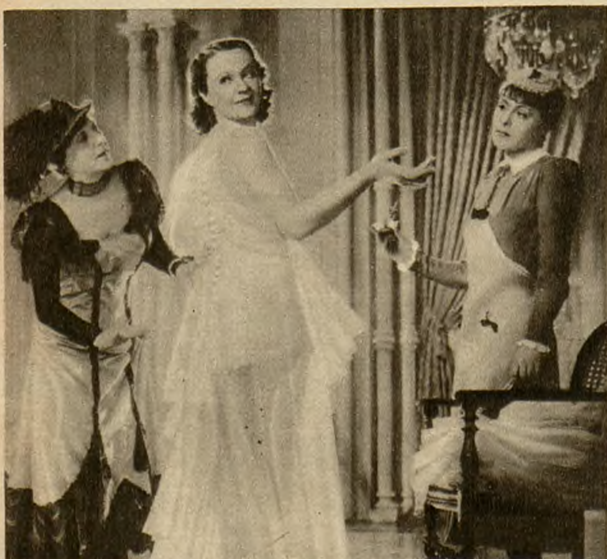
— Czy tem właśnie tłumaczy się fakt, że częstokroć przed kinami wystawiane są fotosy ze scenami, których w filmie wogóle nie było?

— Tymi i jeszcze innymi powodami. Czasami zdarza się, że przez przeoczenie w komplecie fotosów znajdują się sceny, które odpadły w montażu filmu, lub też takie, które zostały wycięte przez cenzurę.

— Czy cenzura czyni duże spustoszenia wśród fotosów?

— Stosunkowo bardzo niewielkie. Stara się usunąć jedyne fotosy zbyt drażliwe. Zresztą wogóle wypadki, o których mówię, zdarzają się w Polsce niezmiernie rzadko. Jeżeli idzie natomiast o zagranicę, a zwłaszcza o Amerykę, śmiało zaryzykuję twierdzenie, że conajmniej 30 proc. fotosów.. że tak powiem, „klamie" — kończy Leonard Zajączkowski swoje wywody o pracy „szarego człowieka" filmu. **Karol Ford.**

# „KRAJ MIŁOŚCI"



*Gusti Huber w filmie p. t. „Kraj miłości". Będzie to jeden z najmilszych i najweselszych filmów bieżącego sezonu.* Fot. „POLSKI TOBIS".

# Z TEATRU IM. WYSPIAŃSKIEGO W KATOWICACH



*Teatr im. St. Wyspiańskiego w Katowicach wystawił na inaugurację sezonu pogodną komedję Niewiarowicza p. t „Gdzie djabeł nie może", która dzięki doskonałej obsadzie i grze wszystkich wykonawców zespołu zdobyła sobie niezwykłe powodzenie. W sztuce jako świetny komik wyróżnił się p. Roman Górowski (na prawo) w roli Fortunata Karpika oraz w pełnym charakteru epizodzie jako Kundzia, nowopozyskana przez teatr artystka p. Walentyna Aleksandrowicz (po lewej).*

Zdjęcia Foto Czesław Datka — Katowice.



# Z wystawy prac prof. Jana Wronieckiego.



Jan Wroniecki: „Positano".

Jan Wroniecki: „San Gimignano"

Poznań, we wrześniu.

„Salon 35" w Poznaniu rozpoczął swój sezon wystawą zbiorową znanego grafika prof. Państwowej Szkoły Sztuki Zdobniczej, Jana Wronieckiego. Laureat zeszłorocznej nagrody miasta Poznania, prof. Wroniecki, wystąpił z pierwszą swą od szeregu lat wystawą zbiorową, na której całość składa się około 50 prac — owoc jego dwumiesięcznej wędrówki po Italji.

Grafik z umiłowania i wielkiego talentu, Wroniecki, pojechał do Italji z zamiarem przywiezienia na wzór „Teki śląskiej" zbioru grafik o tematach włoskich. Wrócił jako malarz, przywożąc szereg prac wykonanych akwarelą. „Słońca włoskiego nie da się odtworzyć techniką czarno-białą", twierdzi artysta. Twierdzenie swe poparł pracami, przez które silnie przebija soczysta barwa rozsłonecznionej Italji. Słońce jest w pracach tych nietylko dominantą, ale jest żywiołem, które wszędzie wyciska swe przemożne piętno. Słońce we wszystkich odmianach od upalnego żaru południowego krajobrazu włoskiego do tchnącego ciszą wieczorną i gasnącem słońcem widoku jakiegoś mało znanego portu rybackiego.

Wystawa Woronieckiego stała się w ten sposób do pewnego stopnia rewelacją dla Poznania, który doskonale znał Wronieckiego — grafika od najmłodszych lat jego karjery artystycznej, ale dopiero obecnie po tej wystawie odkrył w nim również niezwykle ciekawego malarza.

H. S.



*Jan Wroniecki, prof. Państw. Szkoły Sztuki Zdobniczej w Poznaniu, laureat nagrody miasta Poznania*

Wszystkie zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".



Jan Wroniecki: „Vietri sul Mare".



Jan Wroniecki: „Uliczka portowa w Neapolu".

# Kazimierz Szubert — charakterystyczny komik.



Kazimierz Szubert — to rasowy komik. Wybitny talent, walory wewnętrzne, wspomagane warunkami fizycznemi, predystynują go do ról komedjowych serjo, o podkładzie charakterystycznym. Każda komedjowa postać Szuberta, opracowana nadzwyczaj sumiennie, zagrana spokojnie, promieniuje dobrodusznem ciepłem, zniewala do rozkosznej zabawy.

Ale gdy gra Szubert nietylko bawimy się. Szubert bowiem zawsze nawet najbłahszą rolę pogłębia psychologicznie, zmuszając nas do zastanowienia się nad filozofją dobroci i uśmiechu życia.

Szubert najlepiej czuje się w cywilnem ubraniu, w rolach współczesnych. Ale również kapitalnie umie się wczuć w role t. zw. kostjumowe, być stylowym, albo też — co nieraz najtrudniejsze — utrzymać całą rolę w tonie znakomitej, nieprzerysowanej groteski. Taką kapitalną rolę, ujętą stylowo i groteskowo, dał na krakowskiej scenie jako sędzia Gąska w „Weselu Figara“ Beaumarchais.

Wkrótce Kazimierz Szubert artysta teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, były członek zespołu teatrów Szyfmanowskich w Warszawie, ulubieniec także publiczności łódzkiej i poznańskiej, zadebiutuje w nowym filmie polskim p. t.: „Dziewczyna szuka miłości“. Któż wie, czy właśnie Kazimierz Szubert, umiejętnie wykorzystany, nie będzie najświetniejszym (nie płaskim, ale głębokim) komikiem filmowym, dla którego pisać się będzie scenarjusze i od którego datować się będzie renesans polskiej filmowej komedji i farsy.

*(swb).*

# »GDY KWITNĄ BZY«



*Bohaterowie „Rose Marie“ — Jeanette Mac Donald i Nelson Eddy wystąpią w czarującym filmie muzycznym p. t. „Gdy kwitną bzy“ (Maytime). Reżyserował Robert L. Leonard. Na zdjęciu Jeanette Mac Donald w jednem ze „zbliżeń“ tego niezwykłego obrazu filmowego.* Fot. „Metro Goldwyn Mayer“.



***„Silne lotnictwo — to potęga państwa“.***

# REWELACYJNY FILM KOLOROWY P. T. „WŁADCZYNI PUSZCZY“



*Wytwórnia Warner Bros zrealizowała w nieprzebytych lasach Kanady wspaniały film w naturalnych kolorach p. t. „Władczyni Puszczy“. Dzieło to oparte jest na znakomitej powieści popularnego i u nas autora amerykańskiego Jamesa Olivera Curwooda p. t. „Kraj Boga i Kobieta“. Film „Władczyni Puszczy“ wyreżyserowany został przez Williama Keighleya, twórcę dwóch głośnych, lecz niewyświetlanych dotychczas w Polsce filmów: „G-Men“ i „Książę i żebrak“.* Fot. Warner Bros.

## Tak zawsze...

**Szarada.**

(Ułoż. „Tońko“ — Klub Szaradzistów w Warszawie).

Tak mi czasem jest smutno — tak tęsknię za ciszą,
za zielenią, za sadem, za altany chłodem
i za kwiatami, co się **czwór** wietrze kołyszą,
za śpiewem pszczół brzęczących, za ich słodkim miodem.

Tam teraz piękna wiosna. Tam moje **raz-wtóre**,
rzuciwszy **trzecie-drugie** uprzykrzonych chwastów,
zielonemi mackami pnie się ciężko w górę —
chce pić słońce i tylko do słońca wyrastać.

Rozradowane pszczoły **czwór** skrzydłach złotawych —
niosą miód, zapach wiosny i śpiew mego sadu —
za nimi **dwa-raz-czwarta** z szumem zbóż i trawy
przedziera się samotna i pod oknem siada.

I tu rosną **trzy-czwarte** — lecz brak im oddechu,
brak im ręki przyjaznej i ciepłego tchnienia,
brak im świergotu wróbli pod słomianą strzechą,
brak im złotego słońca i jego promienia.

Nie ich to **pierwsza-czwarta.** Minie okres złudzeń,
wspinania się, mąk, walki i przyjdzie upadek —
ja odejdę i przyjdą **drudzy-pierwsi** ludzie
i **całe** w nowym świecie będą rosły rade...

## Przygoda.

**Szarada.**

(Ułoż. „Kasta“ — Klub Szaradz. w Warszawie).

Jakież **dziewięć-czwarte-piąte** brałem cięgi
tego roku na urlopie!... Boże drogi!
W każdym **raz-wtór-ósmym** czuję ich potęgę,
na wspomnienie czyśćca tego drżą mi nogi.
Ja dotychczas na wdzięk kobiet jestem łasy
**(trój-dziesiąte** na grzech słodki łatwo skuszą)!
— — — — — — — — — — —
Piękna Ada namówiła na wywczasy
**sześć-dziesiąte** w zakazanej jakiejś głuszy:
że to **osiem-dziewięć** się bez krępowania,
bez **wtór-pierwszych-szóstych** chodzi z gołą głową,
wonią dyszy, rosy pije i żab grania
przy księżycu się nasłucha romansowo.
**Czwórwspak-siódme** będą służyć za materac,
a baldachim wzorzyć mają gwiezdne hafty,
ale... mrówki gryzły i... cholera!!!
niemożliwe nigdzie dostać było nafty,
tylko zimną wodę miałem do golenia,
w deszcz parasol rozpinałem, bo... się lało....

A więc jakie mogłem miewać uniesienia,
gdy **trój-wspaksześć-siódme** codzień szorowałem!
Przy księżycu zabijałem wciąż komary
(wykarmiłem ich na sobie całe krocie),
żab nie było, ale to nie były żadne czary,
bo co krok nam wchodził w drogę bocian...

(Sylaby rozwiązania: A, let, mie, ne, nie, nie, pa, rad, szka, to).

Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań, redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.—, druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 9 października 1937 r. wraz z załączonym kuponem.

## Rozwiązanie z Nr. 37.

**SZARADA 1) Lato umyka.**
**2) Soczyste owoce.**

## Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 37 nadesłali:

Z. Rojkówna, Prokocim; Bogdan Włosek, Sarny; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Aleksander Pliss, Częstochowa; Zbigniew Harasymowicz, Zubrza; Helena Kujawska, Częstochowa; Guga Kraśniakówna, Kraków; Stanisław Głowacki, Ciechanów; Jan Janczewski, Wilno; Anna Wugmejster, Równe; Krystyna Kowalska, Gdynia; Lucjan Müller, Dederkały; Marja Nowakówna, Gorandec; Adela Grzywaczówna, Bochnia; Marja Chachlowska, Kraków; Stach Ziemski, Lublin; Bronisław Morawski, Katowice; Antoni Radziejewski, Zduńska Wola; Kazimierz Harasymów, Komarno; Bela Henek, Cieszyn; Zofja Bednarek, Stryj; Bonicjusz Czerwiński, Zakopane; Marja Ziółkowska, Poznań; Alina Wichrowska, Piastów; **Zbigniew Kożuchowski, Mińsk Mazowiecki, zł 20.—**; Helena Kielesiak, Częstochowa; Lucja Pankowa, Lwów; Stanisław Czeremski, Warszawa; Józefa Tylkowna, Kraków; Czesław Gieczonis, Wilno; Marja Dekowa, Trembowla; Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; Jerzy Zapiór, Kraków; Wacław Goliszewski, Warszawa; Teofil Sobecki, Poznań; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Zygmunt Butkiewicz; Arjusz Droski, Różyca; Władysław Smoła, Czortków; J. Gillowa, Warszawa; Filek z Baranowicz; Wanda S.; Michał Leszczyński, Trembowla; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Bronisława Wawrzynkowska, Łódź; Jan Czyżewski, Kraków; Marja Bugajska, Radomsko; Eugenjusz Dworski, Lwów; Br. Rotter, Borszczów; Eugenjusz Fronczak, Nowy Dwór; **Jan Maziarski, Mielec (zł 10.—)**; Jadwiga Baworowa, Kielce; W. Hahorkiewicz, Skawina; Marjan Rozen, Warszawa; Anna Babiarzówna, Sieroslawice; Jadwiga Zaleska, Warszawa; Edward Wilczura, Trzemeszno; Leokadja Leśna, Krotoszyn; Emilja Podróżkówna, Rzeszów; Bronisław Ertel, Lwów; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; Juljan Papież, Warszawa; Magoch Tadeusz, Chełm; Marja Rogowska, Łomża; Fr. Marszałkowski, Sopoty; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Karol Głowacz, Bieżanów; Juljan Lazar, Łódź; Weronika Sękowska, Koźmin; Stefan Sowiński, Pierzchno; Ignacy Wójcik, Częstochowa; B. Mielczarski, Przedbórz; Marjan Feduszka, Stanisławów; Żygmunt Stęplewski, Bystra Śląska; Stanisław Dudzic, Skarżysko; Edward Wigura, Warszawa; Błażewiczowa, Kobylnik; Adam Bochniak, Tarnobrzeg; Respler, Brzeżany; Michał Grygiel, Jaworzno; Jan Rudawski, Pińsk; Stefan Bąkowski, Kraków; K. Ćwiertniakówna, Zakopane; Alojzy Machnik, Bydgoszcz; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Adam Wójtowicz, Chabówka; Bronisław Kaczmarek, Leszno; E. Grodzka, Warszawa; Ludwik Chlamtacz, Biała; Kazia Tymkówna, Lwów; Marjan Jagusiński, Kraków; Zygmunt Blatt, Łódź; Stefanja Pr., Łódź; Seweryna Foksa, Poznań; Helena Ratajczak, Poznań; Elżbieta Starzeńska, Warszawa; Olga Lisowska, Zagórz; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Marjan Hauptman, Katowice; Władysław Długosz, Kraków; Jan Sierocin, Lisiniec; Tadeusz Jabłoński, Jaremcze; Leon Iwkowski, P. O., Hel; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Jan Cudny, Wołomin; mgr. Józef Czołba, Toruń; Arnold Hess, Grodno; Roman Kafita, Równe; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Kazimierz Wojdyło, Przemyśl; Władysław Opaliński, Wilno; Helena Mastalska, Krotoszyn; M. Mikułowska, Kołaczkowo; Edward Klawe, Jedlnia; Witold Majewski, Warszawa; Jan Kierepka, Budzanów; A. Mieczkowski, Wilno; Stefanja Senjorówna, Częstochowa; Walerja Wasilewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; Eryk Unverricht, Pawłów; Katarzyna Pająk, Targanica; Marja Jankowska, Żywiec; Wacław Tyblewski, Poznań; C. J. Kwiecień, Ostrowiec; Jan Janiszewski, Łomża; Stan. Grabowski, Płock; Inż. Z. Karłowska, Gdynia; Marja Königowa, Toruń; Janusz Orski, Żyrardów; Teresa Wiercimakowa, Wadowice; Kazimierz Grabałowski, Sosnowiec; Alina Obrychtówna, Osięciny; Jadwiga Lisowa, Kraków; Edmund Kościuszyński, Kraków; **Wanda Mańczakówna, Bydgoszcz, (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 października 1937)**; Andrzej Michałkiewicz, Poznań; Henryk Kozłowski, Warszawa; Halina Kasperowicz, Warszawa; Tadeusz Kwiecień, Strzemieszyce; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; Bożena Stelmaszewska, Poznań; Lech Wittig, Poznań; Diana Wittig, Poznań; Wsiewołod Rodźko, Nowogródek; Janina Miodowiczówna, Gniezno; L. Lenartowski, Poznań; Franciszka Mroczek, Lwów; Zofja Pilchowa, Kraków; Władysław Krupa, Kraków; Marja Strubel, Warszawa; Bl. Zieliński, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Zbigniew Kledecki, Poznań; Kazimierz Kledecki, Poznań; Andrzej Kleszyński, Poznań; Irena Lewicka, Lwów; Kazimierz Kłaput, Wadowice; Stefan Kossak, Piotrków; Tadeusz Iwaszek, Trzemeszno; Stella Mikołajczak, Poznań; Helena Calewiczowa, Stary Sącz; Jerzy Kamiński, Warszawa; Jan Rudowski, Bydgoszcz; Marja Bawarowska, Sorocko; Zofja Kwaśnikówna, Sędziszów; Anna Papée, Katowice; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Mieczysław Kawecki, Jaworzno; Jadwiga Mościcka, Bratuszewice; Eugenjusz Przybysz, Nowe Miasto; Karman Fanny, Wołomin; ks. Juljan Arlitewicz, Mychów; Henryk Warman, Wołomin; Artur Liwerant, Wołomin; Klub Prac. „Gazolina“ S. A., Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Franc. Probstowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Adam Piwowarczyk, Borysław; Maks Linhardt, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Wiesław Rydzewski, Borysław; Karol Łukasiewicz, Borysław; Zygmunt Tietz, Warszawa; Jerzy Kinderman, Częstochowa; A. Loeglerowa, Lwów.

Nagrody otrzymali pp. Zbigniew Kożuchowski, Mińsk Mazowiecki, ul. Stankowizna 6 (zł 20.), Jan Maziarski, Mielec, ul. Kolejowa, L. 3 (zł 10.—); oraz Wanda Mańczakówna, Bydgoszcz, Nakielska 115 (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 października 1937 r.).






ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC“ w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.

# Z TEATRÓW WARSZAWSKICH.



Urocza artystka, Ola Obarska, odniosła ostatnio wielki sukces w warszawskim teatrze „8·15", występując w operetce p. t. „Narzeczona zginęła". Ola Obarska odtwarza w niej główną rolę, przyczem krytyka podkreśla z uznaniem jej śpiew, taniec i wykonanie aktorskie. Po występach w Warszawie utalentowana